

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Październik–grudzień 2024 • Nr 4 (159) • Kolportaż darmowy





PODPISANIE UMOWY PARTNERSKIEJ Z POLSKIM PŁOŃSKIEM

Stało się to podczas kolejnego wyjazdu do Europy delegacji urzędników z Berdyczowa pod przewodnictwem mera Serhija Orluka. Jednym z delegatów był Wasyl Tołoczko, który dobrze zna historię zawierania podobnych umów z polskimi miastami, bo sam je tworzył. Płońsk został czwartym po Jaworze, Częstochowie i Siedlcach miastem partnerskim Berdyczowa w Polsce.

Płońsk w 2022 roku udzielił schronienia wielu berdyczowianom i mieszkańcom innych ukraińskich miejscowości uciekającym przed wojną. Już dwukrotnie gościł dzieci żołnierzy berdyczowskich, organizując dla nich wypoczynek,

wielokrotnie wysyłał do Berdyczowa transporty humanitarne.

Porozumienie o współpracy zostało podpisane podczas konferencji naukowej poświęconej historii Polski i Ukrainy na przestrzeni wieków. Ciekawie byłoby wiedzieć, jak dokładnie jest to postrzegane w sąsiednim kraju, bo niestety ostatnio znów pojawiają się w nim niezbyt dobre strony.

Na uroczystość podpisania porozumienia przybyły delegacje z innych miast partnerskich Berdyczowa na czele z burmistrzem Jawora i wiceprezydentem Częstochowy, a także konsulowie Konsulatu Generalnego Ukrainy w Lublinie i I sekretarz Ambasady Ukrainy w Polsce.

BROWAR WIZYTÓWKĄ MIASTA

Synonim jakości, rzemiosła na światowym poziomie, wizytówka miasta – te i podobne określenia wyrobów Browaru Berdyczów tak naprawdę są okupione ciężką pracą browarników i niestrudzoną dążeniem do postępu w dziedzinie jakości oraz chęcią stworzenia godnego produktu. Jak zrobić piwo, które musi być najlepsze wśród wielu innych?

Dlaczego berdyczowskim piwowarom udaje się stworzyć prawdziwe чудо, które jest godne takich nazw jak „Bulwar Wieczorny”, „Leon”, „Carmelit”, „Chmilne” i dziesiątki innych odmian pienistego piwa berdyczowskiego?

Browar z roku na rok zwiększa wolumen produkcji napoju

chmielowego. Główny cel się nie zmienia: piwowarzy muszą przez cały rok zaspokajać popyt na piwa, które wcześniej były produkowane jedynie w limitowanych partiach. Są to „Stary Berdyczów”, „Oryginalne” i „Karmelitańskie”. Technologia udoskonala także receptury znanych od dawna odmian, dodając nowe nuty do znanego konsumentom smaku.

Liczba zatrudnionych pracowników w firmie w ostatnich latach jest stabilna i waha się w granicach 150 osób. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie sięga 22 tys. hrywien, co stawia browarników w dobrym świetle na tle innych przedsiębiorstw branży spożywczej.



STUDENTKI PEDAGOGIKI TKAJĄ ZIMOWE SIECI

Maskowanie ratuje obrońców. Na potrzeby żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy słuchaczki Kolegium Pedagogicznego plotą siatki maskujące. Wcześniej przygotowywano je w barwach letnich i jesiennych, dziś jednak konieczny jest kamuflaż zimowy.

Nie każdy w dzisiejszych czasach trzyma broń w ręku i w ogóle jest w stanie pomóc

w pokonaniu wroga, ale są rzeczy, które może zrobić nawet dziecko, a które mogą przybliżyć zwycięstwo. Najczęściej jest to tkanie siatek kamuflażowych. Służą one do ukrywania ciężkiego sprzętu, samochodów czy nawet ziemianek.

Siatki są niczym peleryna-niewidka z książek o Harrym Potterze, chroniąca obrońców i ich sprzęt przed zniszczeniem.

Jest między nimi tylko jedna różnica – nie są magiczne i każdy może je zrobić.

Studentki trzeciego roku Kolegium Pedagogicznego wspólnie stworzyły zimowe siatki maskujące dla ukraińskich żołnierzy. To długotrwała i żmudna praca, ale z pewnością podnosi na duchu fakt, że mogą one uratować życie i zdrowie obrońców. Jeśli mieszkańców

Berdyczowa zainspirowała historia tworzenia niemagicznych „siatek-niewidek” i zechcą dołączyć do zespołu, dziewczyny chętnie ich nauczą je robić. Dodatkowa para rąk zawsze się przyda.

Na swojej oficjalnej stronie na Facebooku studentki udostępniły zdjęcia z tworzenia siatek kamuflażowych i inspirujące słowa o wspólnej sprawie.

ODDANIE HOŁDU POLEGŁYM PATRIOTOM PODCZAS REWOLUCJI GODNOŚCI

Rankiem 21 listopada, w Dniu Godności i Wolności Ukrainy, mieszkańcy Berdyczowa, przedstawiciele władz miasta i rejonu wraz z delegacją Częstochowy (Polska) złożyli kwiaty pod pomnikiem Chwała Bohaterom. O godzinie 9 wspólnie uczcili minutą ciszy pamięć poległych ukraińskich bojowników o wolność narodu.

Rewolucja to słowo znane każdemu Ukraincowi nie z podręczników historii. Niepodległa Ukraina pamięta dwa tego typu wydarzenia: pomarańczową rewolucję i rewolucję godności, początkowo zwaną Euromajdanem. Obydwa oznaczały zmianę społeczeństwa,

jego przywiązanie do ustroju demokratycznego i wartości europejskich. Jednak podczas rewolucji godności jej uczestnicy zapłacili krwią i życiem za niesubordynację i nielojalność wobec wschodniego sąsiada. Co roku Ukraińcy upamiętniają rewolucjonistów, którzy zginęli podczas Euromajdanu, dziś nazywanych Niebiańską Sotnią.

Uczestnicząca w obchodach delegacja z Częstochowy przybyła do Berdyczowa przy okazji akcji „Święty Mikołaj na Kresach 2024”, w ramach której przywiozła 1200 paczek z darami dla dzieci i potrzebujących rodzin. Wśród osób, które złożyły kwiaty pod pomnikiem,



byli naczelnik oświaty UM w Częstochowie Rafał Piotrowski, dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej Rafał Dziwis oraz s. Milena Banach ze

Zgromadzenia Sióstr św. Józefa. Podobnie jak obecni Ukraińcy pokłonili się w hołdzie poległym rewolucjonistom, wstrzymując oddech w minucie ciszy.

W BERDYCZOWIE POWSTAŁO NOWE STUDIO TEATRALNE



Założycielem i organizatorem studia, reżyser Witalij Wojciechowski

Niedawno otwarta placówka dla kreatywnej młodzieży jest nietypowa – charakteryzuje ją to, że przyciąga osoby, które łączy miłość nie tylko do dramatu, ale i innych rodzajów sztuki. Właśnie ogłosiła nabór młodych i twórczych mieszkańców Berdyczowa w wieku od 10 lat.

Nazwa studia teatralnego „Alterum Verum” w tłumaczeniu z łaciny oznacza „drugie jest prawdą”. Twórca ośrodka sięgnął po nią, by podkreślić, że utwór sceniczny może sprawić, iż widz zobaczy świat z różnych perspektyw. Sztuka może być realistyczna, romantyczna lub fantastyczna, każda z nich w ten czy inny sposób zanurza odbiorcę w innym świecie, w innej nieznanym mu wcześniej prawdzie.

Założycielem i organizatorem studia jest 35-letni reżyser Witalij Wojciechowski z Berdyczowa. Choć ukończył reżyserię teatralną, ma również duże doświadczenie jako aktor. Swoją fascynację teatrem rozwinął, gdy był studentem. Dzięki nauczycielom i środowisku nie zniknęła, jak to często bywa podczas studiów, ale jeszcze się ugruntowała i została z nim do dziś.

Dla Wojciechowskiego „Alterum Verum” nie jest pomysłem biznesowym ani typowym klubem dla młodzieży. To raczej wspólnota osób, które połączyła miłość do teatru i artystyczny klimat. Reżyser skupił wokół siebie podobnie myślących ludzi w różnym wieku. Obecnie w studiu pracuje ok. 20 osób od 12 do 26 lat.

Pierwsze studio teatralne pod okiem Wojciechowskiego narodziło się ok. ośmiu lat temu. Stało się tak, gdy kilkakrotnie był zapraszany do reżyserowania przedstawień bożonarodzeniowych w kościele karmelitów bosych. Wtedy też po raz pierwszy pojawił się pomysł stworzenia przy Ośrodku Charytatywnym „Karmel” stałego studia teatralnego, które otrzymało nazwę „Notes de vita” (z łac. – notatki z życia). „Notes de vita”



pracowało owocnie, tworząc różne spektakle. Ale w pewnym momencie Wojciechowski poczuł, że brakuje mu przestrzeni na inne projekty, zaczął więc myśleć o własnym studiu. Jak sam mówi, „To musiało się stać”.

Tak więc ok. trzech lat temu razem z młodymi aktorami ze studia stworzyli nowe, które istnieje do dziś – „Alterum Verum”. Początkowo zajęcia odbywały się w pomieszczeniach dawnej kawiarni Błagodat w Miejskim Pałacu Kultury. Po 2022 roku zespół znalazł siedzibę w Młodzieżowym Centrum Formacji M, które mieści się w bibliotece miejskiej. To właśnie tam w weekendy odbywały się próby teatralne i miał miejsce pierwszy charytatywny wieczór poetycki. Udało się wówczas zebrać ponad 10 tys. datków na rzecz ukraińskiego wojska.

Wkrótce okazało się, że czas wyznaczony przez Centrum

Młodzieżowe na próby był niewystarczający. Po zajęciach, które trwały ok. 1,5 godz., grupa musiała szukać innego miejsca, by je kontynuować. „Podczas prób do spektaklu »Jutro – Pompeje« najpierw przychodziliśmy do M-Formation na półtorej godziny. Potem szliśmy do mojego dawnego biura, które wynajmowałem do pracy, i kontynuowaliśmy zajęcia w pokoju o powierzchni 25 mkw. W sztuce grało wtedy ok. dziesięciu aktorów” – wspomina Wojciechowski.

Dlatego zaczął myśleć nad innymi możliwościami rozwoju studia teatralnego, sami członkowie również o tym rozmawiali. Spotkania zespołu w Centrum M-Formacja odbywały się do sierpnia 2024 roku. Pod koniec lata reżyserowi udało się znaleźć pomieszczenia przy ulicy Odeskiej 7/1, które idealnie nadawały się na twórczą przestrzeń studia. Jednak

zespół musiał ciężko pracować, aby zaadaptować to miejsce na potrzeby teatru, ponieważ wcześniej był tam salon gier na automatach.

Po ok. trzech miesiącach niestrudzonej pracy i przy wsparciu finansowym reżysera członkowie studia całkowicie przeobrazili wnętrza. Wspólnie zdecydowali, jak je unowocześnić i wymyślili niesamowite akcenty dekoracyjne w postaci elementów ukraińskiej ornamentyki. W jednym z pomieszczeń nudne ściany i sufit zostały zamienione w rozgwieżdżone niebo, częściowo przesłonięte neonowymi chmurami. A co najważniejsze, w nowym studiu znalazły schronienie pupile zespołu: koty Escobar i Pablo, które są pełnoprawnymi członkami teatralnej rodziny.

Pod koniec października tego roku studio było już otwarte dla publiczności. Z powodzeniem odbyła się tam

impieza halloweenowa, na którą wszyscy zostali zaproszeni. Dziś „Alterum Verum” ogłasza nabór nowych członków – młodych i twórczych mieszkańców Berdyczowa w wieku od 10 lat. Kto jeszcze nie czuje się na siłach, by zasilić zespół, może przyjść obejrzeć film lub zagrać w gry planszowe. Wszyscy chętni zaś mogą wesprzeć studio darowiznami – skrzynka na datki znajduje się na ladzie barowej.

Obecnie nie wszyscy członkowie grupy teatralnej mają doświadczenie w występach na scenie. Jednak zespół aktywnie pracuje nad spektaklem „Jutro – Pompeje” ukraińskiego dramaturga Ołeksija Kołomijca. Planuje wystawić go na scenie miejskiej w przyszłym roku. Aktorzy na własną rękę szukają środków, a nawet zamierzają samodzielnie wykonać scenografię.

Anastazja Poliszczuk, rio-berdychiv.info

30 LAT „MOZAIKI BERDYCZOWSKIEJ”

24 grudnia 1994 roku w Berdyczowie ukazał się pierwszy numer polskojęzycznego czasopisma „Mozaika Berdyczowska”. Po „Dzienniku Kijowskim” i „Gazecie Lwowskiej” gazeta ta stała się trzecim periodykiem wydawanym w języku polskim na Ukrainie po upadku ZSRŚ. Do dziś wyszło 159 numerów będących swoistą kroniką odrodzenia polskości w kraju nad Dnieprem, zwłaszcza w Berdyczowie i w obwodzie żytomierskim.

Kiedy pismo powstawało, sytuacja gospodarcza na Ukrainie była fatalna. Po upadku Związku Sowieckiego młode państwo ukraińskie znalazło się w stanie „wielkiego zamieszania”. Poziom życia obywateli drastycznie się pogorszył, ponieważ ludzi wyrzucano z pracy, a ci, którzy zostali, nie dostawali pensji. Emerytom zatrzymywano wypłaty emerytur, a oszczędności przechowywane w bankach przepadły. Społeczeństwu zajrzały w oczy niedźża i głód.

Zarząd Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie składał się wówczas głównie z przedstawicieli inteligencji oświatowej. Prezesem został dyrektor Szkoły Ogólnokształcącej nr 3 Feliks Paszkowski, wiceprezesami byli Larysa Wermińska (wicedyrektor szkoły nr 3) i Eugeniusz Gałecki (nauczyciel chemii w szkole nr 10). Polski dziennikarz z Warszawy Piotr Kościński zaproponował, by przy stowarzyszeniu założyć pismo polskojęzyczne. Pomysł się spodobał, lecz jak go wcielić w życie? Trzeba było najpierw znaleźć osoby, które potrafią pisać artykuły, redaktora naczelnego i innych pracowników, którzy zgodziliby się społecznie zajmować się gazetą. I takie osoby się znalazły.

Artykuły do pierwszego numeru napisali Feliks Paszkowski („Pięć lat pracy”), Larysa Wermińska („Czy jest spokój na cmentarzu?”), Piotr Kościński („Wzajemna pomoc”) i młody berdyczowski dziennikarz Jerzy Sokalski („Feliksa z futura

Cyplajewa”). Techniczną obsługę redakcji wzięł na siebie Piotr Kościński, który wówczas pracował jako dziennikarz dziennika „Rzeczypospolita” w Warszawie. I oto 24 grudnia 1994 roku, w przeddzień Bożego Narodzenia, wyszedł liczący cztery strony pierwszy numer „Mozaiki Berdyczowskiej”, który został dołączony jako suplement do lokalnej gazety „Земля Бердичівська”. Umożliwiło to nadanie rozgłosu faktowi, że w Berdyczowie pojawiło się polskojęzyczne pismo, z którego mogą korzystać miejscowi Polacy. Najbardziej cieszyli się z tego starsi ludzie, absolwenci szkół polskich zamkniętych przez władze komunistyczne jeszcze przed II wojną światową.

Teraz Ukraina przeżywa jeszcze trudniejszy czas. W 1994 roku trudno było wyżyć rodzinę, ale przynajmniej panował pokój. Dziś wszystko się zmieniło. Po śmierci Feliksa Paszkowskiego w 2003 roku stanowisko redaktora naczelnego „Mozaiki” objęła Larysa Wermińska, która została wybrana również na prezesa Berdyczowskiego Oddziału ZPU. Wojna rosyjsko-ukraińska zmieniła życie społeczeństwa, co wpłynęło także na działalność stowarzyszenia. Zmniejszył się nakład gazety z 1000 egz. do 500, gdyż liczba Polaków w Berdyczowie zmalała. Dlaczego tak się stało? Ponieważ wielu ludzi o polskich korzeniach opuściło Ukrainę, mając szansę osiedlić się w Polsce. Inaczej niż ci, którzy tych korzeni nie posiadają.

W czasie tych 30 lat polskość w Berdyczowie odrodziła się i rozwijała. Już bez obawy można się uczyć języka polskiego. W wielu państwowych szkołach ogólnokształcących wprowadzono język polski jako przedmiot do wyboru przez uczniów. Nawiązano oficjalne stosunki z zarządami polskich miast, dzieci i młodzież szkolna wyjeżdżają na kolonie letnie do Polski, są przyjmowani na studia na polskie uczelnie. Polacy odzyskali swoje kościoły, odebrane im za czasów sowieckich, i obchodzą swoje święta religijne oraz narodowe bez obawy, że zostaną za to aresztowani lub wyrzuceni z pracy. A 30 lat wydawania „Mozaiki Berdyczowskiej” jest najlepszym świadectwem odrodzenia i rozwoju polskiej mniejszości narodowej.

W ciągu tych lat nasza gazeta powiększyła się z 4 do 20 stron i zmieniła szatę graficzną – drukowana jest w kolorze. Jesteśmy bardzo wdzięczni polskim fundacjom Wolność i Demokracja, Pomoc Polakom na Wschodzie i Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, które wspierały nasze działania przez te trzy dekady. Mamy nadzieję, że przyszłość przyniesie pokój i zmiany na lepsze nie tylko członkom redakcji „Mozaiki Berdyczowskiej”, lecz wszystkim ludziom oraz całemu światu. A my nadal postaramy się zrobić wszystko, co od nas zależy, żeby „Mozaika Berdyczowska” była pożyteczna i interesująca dla swych czytelników.

Izabella Rozdolska



POD SZTANDAREM „MOZAIKI BERDYCZOWSKIEJ”

Jedną z wielkich misji czasopisma jest bycie swoistą kroniką polskiego odrodzenia na Kresach. Misję tę gazeta realizuje już od 30 lat – pisze Jerzy Sokalski, członek Zarządu Głównego Związku Polaków na Ukrainie.



Jerzy Sokalski – prezes „Polskiego Radia Berdyczów”

Boże, jakże to dawno było! Burzliwe lata dziewięćdziesiąte. Ukraina odzyskała niepodległość. Życie wrzało. Społeczeństwo budziło się do działania. Na centralnym placu Berdyczowa regularnie odbywały się wiece. Odrodziło się życie katolickie, a świątynie wracały do prawowitych właścicieli. Był to jeden z najjaśniejszych okresów współczesnej historii Ukrainy, naznaczony również odrodzeniem narodowych wspólnot Berdyczowa, w tym żydowskiej i polskiej.

Polska społeczność miasta może poszczycić się szczególną perełką – to właśnie w Berdyczowie, pierwszym mieście na Żytomierszczyźnie, powstał polskojęzyczny środek masowego przekazu, który jego pierwszy redaktor naczelny Feliks Paszkowski razem z red. Larysą Wermińską trafnie nazwali „Mozaiką Berdyczowską”. Nazwa odzwierciedlała unikalne, wielonarodowe korzenie miasta. „Mozaika” to nie tylko gazeta, to ośrodek polskości, wokół którego jednoczyli się Polacy z Berdyczowszczyzny.

Główny sztab gazety mieścił się w zabytkowym budynku szkoły średniej nr 3 przy ulicy Puszki. To właśnie tam

odbywały się polskie uroczystości, koncerty, walne zebrania, oficjalne i nieoficjalne spotkania, w tym również z dziennikarzami z Polski. Niezwykły klimat tego miejsca dopełniało wspaniałe poczucie humoru prezesa i dyrektora Feliksa Paszkowskiego. Wszystko to razem tworzyło niezapomnianą atmosferę jednej polskiej rodziny, a wręcz domowego ogniska. Tych chwil nie sposób zapomnieć!

Jako członek zespołu redakcyjnego miałem zaszczyt napisać materiał do pierwszego numeru „Mozaiki Berdyczowskiej” z grudnia 1994 roku o mojej babci Feliksie („Mozaika” ukazywała się wtedy jako dodatek do gazety „Ziemia Berdyczowska”). Artykuł w rubryce „Losy berdyczowskich Polaków” nosił tytuł „Feliksa z futora Cyplajewa”. Moja babcia, Feliksa z domu Pióro, pochodziła z dużej polskiej rodziny, która zamieszkiwała własny majątek w przysiółku Cyplajewo. Znajdował się on na obrzeżach Berdyczowa, na granicy ze Skrahlówką. Gospodarstwo było dość duże: kilka koni, osiem krów, wiele świń i ok. 10 hektarów ziemi. Władze sowieckie odebrały

babci i jej rodzinie przysiółek, ziemię, dom oraz majątek zdobyty ciężką pracą.

Rodzina Pióro doznała wielu prześladowań ze strony reżimu sowieckiego. Mimo to bratu mojej babci, Stanisławowi, udało się dostać na studia medyczne. W latach powojennych był głównym lekarzem szpitala w Berdyczowie, a później pracował w kijowskiej przychodni dla naukowców, gdzie zasłynął jako wybitny specjalista. Opracował własną metodę leczenia niepłodności kobiet. Gdy odwiedzał rodzinny Berdyczów, przed naszym mieszkaniem ustawiały się długie kolejki pań. Wielu mieszkańców Berdyczowa przyszło na świat właśnie dzięki naszemu znakomitemu krewnemu ginekologowi.

Moja babcia poświęciła się rodzinie i mężowi Józefowi Sokalskiemu, który przez wiele lat pracował jako główny księgowy w berdyczowskich zakładach obrabiarkowych „Komsomolec”. Dzięki niemu udało się sfinansować budowę klubu i sali sportowej tego zakładu. Dziadka zapamiętano jako doświadczonego specjalistę, wrażliwego i dobrego człowieka.

Co ciekawe, nawet w czasach sowieckich dziadkowie

nie obawiali się regularnie odwiedzać kaplicy przy ulicy Cudnowskiej, gdzie uczestniczyli w nabożeństwach i uroczystościach religijnych. Kaplica była centrum katolicyzmu, języka polskiego i polskich tradycji. Swoją polską narodowość dziadkowie otwarcie deklarowali we wszystkich dokumentach. Dziadek, urodzony w Gródku Podolskim, jeszcze w młodości doświadczył prześladowań z powodu pochodzenia polskiego – był więziony, a władza sowiecka odebrała jego rodzinie dom, pozostawiając go na ulicy z trzema siostrami...

Nasi dziadkowie to ci, którzy przekazali nam sztafetę polskiego odrodzenia. Ważne jest, aby młodzież, zwłaszcza urodzona już w Polsce, pamiętała o tym, ile prześladowań doświadczyli nasi przodkowie na terenach byłego ZSRS.

Jedną z wielkich misji „Mozaiki Berdyczowskiej” jest bycie swoistą kroniką polskiego odrodzenia na Kresach. Misję tę pod przewodnictwem redaktor naczelnej Larysy Wermińskiej gazeta realizuje do dziś – już od 30 lat. Powodzenia, „Mozaiko Berdyczowska”!

dr Jerzy Sokalski,
prezes „Polskiego Radia Berdyczów”,
członek Zarządu Głównego Związku
Polaków na Ukrainie



Autor artykułu Jerzy Sokalski (pierwszy z lewej) z działaczkami polonijnymi Żytomierszczyzny na świętowaniu Dnia Niepodległości Polski w 2017 roku

JERZY SOKALSKI: TWÓRCA, KTÓRY PRZENIÓSŁ BERDYCZÓW NA ŚWIATOWE EKRANY



Prezes „Polskiego Radia Berdyczów” jest autorem dwóch ważnych dla miasta filmów: „Tajemnica Berdyczowskiej Bogurodzicy Kresowej” – przedstawiający historię i znaczenie cudownego obrazu oraz „Wołania Polaków na Kresach” – o represjach stalinowskich wobec Polaków na Żytomierszczyźnie.

Filmy, zwłaszcza dokumentalne, przyczyniają się do zachowania pamięci o historii Kresów i Berdyczowa. Dzięki nim widzowie mogą poznać bogate dziedzictwo kulturowe regionu, co sprzyja budowaniu tożsamości narodowej mieszkańców. Produkcje filmowe o tematyce historycznej składają do refleksji nad przeszłością i kształtują postawy młodszych pokoleń.

Kluczowe znaczenie dla Berdyczowa i całej Ukrainy mają filmy w reżyserii Jerzego Sokalskiego, prezesa „Polskiego Radia Berdyczów”, członka Zarządu Głównego Związku Polaków na Ukrainie. Wnoszą one nie tylko wartości artystyczne, ale także dokumentują ważne aspekty historii i kultury. Jego twórczość skupia się na tematach nie tylko bliskich sercu mieszkańców, ale również istotnych dla polskiej mniejszości w regionie.

Dokumenty Jerzego Sokalskiego takie jak „Tajemnica Berdyczowskiej Bogurodzicy Kresowej” i „Wołania Polaków

na Kresach” mają ogromne znaczenie dla zachowania pamięci o Berdyczowie i jego bogatej przeszłości. Każdy z nich wyróżnia się na swój sposób: pierwszy swoją duchową i religijną głębią, drugi wstrząsającą relacją o mrocznych czasach stalinowskich represji.

Premiera „Tajemnicy Berdyczowskiej Bogurodzicy Kresowej” odbyła się w czerwcu 2018 roku podczas XIX Dni Kultury Polskiej w Berdyczowie. Niemal tysięczna publiczność zgromadzona w Pałacu Kultury życzliwymi oklaskami podziękowała autorowi za jego mistrzowską pracę i głęboką analizę przedstawionego tematu. Film ten po raz pierwszy ukazał wartość Berdyczowskiej Madonny oraz sanktuarium karmelitów bosych na arenie międzynarodowej, przybliżając widzom historię, która ma duże znaczenie nie tylko dla lokalnej społeczności, ale także dla polskiej kultury religijnej.

Zdjęcia do dokumentu kręcono w Polsce i na Ukrainie.

Po pokonaniu tysięcy kilometrów udało się znaleźć unikalne kopie obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej. Oprócz tego widzowie mogą obejrzyć przechowywane w karmelitańskich archiwach klasztornych w Polsce księgi i kalendarze wydane w drukarni berdyczowskiej fortecy 250 lat temu. W filmie wypowiadają się ówczesny sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP Jan Dziedziczak, senator RP Stanisław Gogacz oraz prowincjał Krakowskiej Prowincji Zakonu Karmelitów Bosych i jednocześnie konsultant dokumentu ds. religijnych, badacz obrazów maryjnych

o. Tadeusz Florek, co dodało dokumentowi prestiżu.

Tajemnica zniknięcia słynnego cudownego obrazu Matki Bożej Berdyczowskiej z kościoła Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny wciąż fascynuje badaczy i historyków, inspirując ich do nowych poszukiwań. Nieznane losy tego bezcennego dzieła pozostają jedną z największych zagadek związanych z sanktuarium maryjnym w Berdyczowie. Całkiem możliwe, że film Jerzego Sokalskiego poprzez dogłębną analizę materiałów archiwalnych oraz wywiady z ekspertami przyczyni się do rozwiązania tej



Karmelita bosy o. Benedykt Krok i Jerzy Sokalski



Scena z filmu „Wołania Polaków na Kresach”



Grono uczestników nagrania filmu

zagadki. Jego realizacja, łącząca historyczną dociekliwość z emocjonalnym podejściem, może stanowić klucz do odkrycia, co naprawdę stało się z cudownym obrazem.

Następny film dokumentalny Jerzego Sokalskiego „Wołania Polaków na Kresach” przedstawia unikalne materiały archiwalne, relacje naocznych świadków zbrodni stalinowskich lub ich potomków oraz wywiady z działaczami polonijnymi i krajoznawcami. Nie tylko dokumentuje tragiczne wydarzenia z lat 1937-1938, kiedy to w ramach tzw. operacji polskiej NKWD poddano represjom polskich mieszkańców Berdyczowa i Żytomierszczyzny, ale także angażuje widza

dzięki doskonałej scenografii i przemyślanemu doborowi materiałów zdjęciowych.

Aby wzmocnić emocjonalny wydzwięk dokumentu, reżyser wzbogacił go o sceny grane przez aktorów, które pozwoliły pełniej oddać atmosferę tamtych zdarzeń. Wiele zdjęć nagrano w działającej do dziś kolonii poprawczej w Berdyczowie, w której kiedyś byli przetrzymywani represjonowani Polacy, dzięki czemu film zyskał jeszcze większą siłę przekazu.

Na 34. Międzynarodowym Katolickim Festiwalu Filmów i Multimediów „KSF Niepokalanów 2019” w Warszawie „Wołania Polaków na Kresach” zdobyły II nagrodę w kategorii

Martyrologia narodu. A na 34.4 Międzynarodowym Festiwalu Filmów Niepokalanów 2019 we Wrocławiu dokument otrzymał wyróżnienie specjalne. W sierpniu 2021 roku zaś został wyemitowany na ogólnopolskiej antenie TVP Historia, co umożliwiło dotarcie do szerokiego grona widzów i wzmocniło jego międzynarodowy status.

Dzieła Jerzego Sokalskiego wzbogaciły filmografię poświęconą Berdyczowowi i Żytomierszczyźnie, wniosły nieocenioną wartość do dokumentowania i popularyzowania dziejów Polaków na Kresach, a jego praca przyczyniła się do utrwalenia tych ważnych kart historii w światowej kinematografii. Jerzy Sokalski przeniósł

Berdyczów na międzynarodowe ekrany. Z tego powodu i jemu, i całej ekipie filmowej należą się gratulacje.

W obliczu zmieniającego się świata filmy Jerzego Sokalskiego stanowią światło pamięci, które oświetla drogę ku przyszłości Berdyczowa. Dzięki jego twórczości Polacy z Ukrainy mogą pielęgnować swoją historię, kulturę, tradycje, pielęgnować wiarę, wzmacniając więzi społeczne i kulturalne w regionie, kraju i poza jego granicami.

Larysa Werwińska

Foto: Artem Popov, Denis Ogorodnjczuk

→ O autorach innych filmów o Berdyczowie, w tym wyprodukowanych jeszcze w czasach sowieckich, czytaj na następnej stronie

BERDYCZÓW NA TAŚMIE FILMOWEJ

Miasto jest bohaterem wielu produkcji filmowych powstałych zarówno w Związku Sowieckim, jak i na współczesnej Ukrainie. Reżyserzy wykorzystywali je jako scenerię kręconych przez siebie filmowych opowieści. Najbardziej znane, które trafiły na ekrany kin, to „P.K.P./Piłsudski kupił Petlurę”, „Żydowskie szczęście”, „Sto pierwszy”, „Sawraska” czy „Nad rzeką”.

Śmiało można powiedzieć, że Berdyczów miał pod wieloma względami szczęście. Udało mu się na przykład nie zmienić nazwy, jak to miało miejsce w przypadku wielu innych miejscowości kraju. Przykładowo obwodowy Dniepr przeszedł w swojej historii kilka

metamorfoz: Nowy Kodak – Jekaterynosław – Noworosyjsk – Dniepropietrowsk, a sąsiednia wieś Puliny w obwodzie żytomierskim była Czar-tolesami, a przez długi czas Czerwonoarmijskiem. Warto przypomnieć, że w 1927 roku deputowani berdyczowskiej

rady miejskiej nie zagłosowali za zmianą nazwy miasta na Cukrozawodsk. Chociaż, jak mówią eksperci, kto by ich pytał o opinię, gdyby odpowiednia instrukcja przyszła z góry.

Berdyczów miał również szczęście znaleźć się na taśmie

filmowej i stać się bohaterem albo planem zdjęciowym wielu filmów nakręconych przez reżyserów zarówno w czasach ZSRS, jak i współczesnych.

Zaczął się w 1916

Dziś niestety nie da się ustalić, czy miasto było filmowane

w czasach Imperium Rosyjskiego. Nie zachowały się i nie są nam znane archiwa ani żadne inne informacje na ten temat. Wiadomo tylko, że w 1916 roku, kiedy w mieście znajdowała się kwatera główna Frontu Południowo-Zachodniego z adiutantem gen. Ołeksijem Brusilowem na czele, do Berdyczowa przyjechała grupa dokumentalistów i nakręciła dość krótki film zatytułowany „Sztab armii adiutanta generała A.A. Brusilowa w Berdyczowie, 1916 r.”. Obraz został stworzony przez Komitet Skobelewa (organizację charytatywną założoną 26 listopada 1904 roku w związku z wojną rosyjsko-japońską z inicjatywy siostry gen. Skobelewa, księżnej Nadieždy Dmitriewny Biełosiłskiej-Biełozerskiej), zdjęcia powstały latem 1916 roku.

Zaledwie dwuminutowy film składa się z zestawu scen. Jest dla nas cenny tylko dlatego, że zachował dla potomności wizerunek szefa sztabu i jego ludzi. Nie ma jednak ani jednego ujęcia z widokiem na budynek, w którym mieściła się kwatera główna, ani nawet na miasto. Najwyraźniej tajemnica wojskowa odegrała tu pewną rolę, ponieważ film był później szeroko pokazywany na ekranach Imperium Rosyjskiego, a cenzorzy nie pozwolili autorom na wiele.

Okres sowiecki

Okres sowiecki był pod tym względem bardziej udany. Jeszcze w latach walk wyzwoleńczych Berdyczów znalazł się w centrum wydarzeń politycznych – 5 maja 1920 roku głowa państwa polskiego marszałek Józef Piłsudski spotkał się na stacji kolejowej z przywódcą Ukraińskiej Republiki Ludowej, atamanem Symonem Petlurą. W skład polskiej delegacji wchodził

także dokumentaliści, którzy prowadzili kronikę działań wojennych. Później materiał z niej wykorzystano w fabularnym dokumencie „Sztandar wolności” (reż. Ryszard Ordyński, 1935). Na nagraniu widzimy Józefa Piłsudskiego z wojskiem na dziedzińcu kościoła karmelitów bosych. Te ujęcia są najstarszym znanym zapisem filmowym Berdyczowa.

Pierwszym filmem fabularnym kręconym w Berdyczowie był obraz „1920-1921” lub „P.K.P./Piłsudski kupił Petlurę” (1925-1926). 18 listopada 1925 roku berdyczowska gazeta „So-



Scena z filmu „P.K.P./Piłsudski kupił Petlurę”

wiecki Szlak” informowała, że Odeska Wytwórnia Filmowa rozpoczęła w Berdyczowie zdjęcia do produkcji „1920-1921”. Jego reżyserem jest Axel Lundin, a autorem scenariusza Hryhorij Drobin. W filmie wzięli udział żołnierze 3 Bessarabskiej Dywizji Kawalerii stacjonującej w mieście. Nawiasem mówiąc, tej samej, którą niedługo wcześniej dowodził Hryhorij Kotowski, według jego zwolenników dowódca bolszewicki, bohater wojny domowej, a według przeciwników zbrodniarz, bezpośredni uczestnik czerwonego terrorku na terytorium Ukrainy.

Z tekstu krótkiej notatki nie

wynika jasno, kiedy zakończono zdjęcia do filmu. Nie udało się również ustalić, kiedy i pod jakim ostatecznym tytułem trafił do kin – w latach 1925-1926 Axel Lundin nakręcił w Odeskiej Wytwórni Filmowej kilka filmów: „Człowiek z lasu”, „Przygody połtinnika (połtinnik – 50 kopiejek)”, „P.K.P.” i „Maryjka”.

Na podstawie tytułu znanego z notki w gazecie można przypuszczać, że chodzi o film „P.K.P./Piłsudski kupił Petlurę”. Obraz zawiera antypolskie akcenty. Jego akcja rozgrywa się podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, a tytuł

podstawie noweli żydowskiego pisarza Szolema Alejchema. Film opisuje sytuację biedoty żydowskiej wypędzonej przez reżim carski poza żydowską strefę osiedlenia. Jego reżyserem jest Aleksiej Granowski, scenariusz napisali Grigorij Griczer, Boris Leonidow, Isaak Fainerman i Szolem Alejchem. W rolach głównych wystąpili Solomon Michoels, Moisiej Goldblat, Sasza Epstein i Tamara Adelheim.

Większość zdjęć plenerowych nakręcono w Berdyczowie. Wiele z ówczesnych miejsc jest trudnych do rozpoznania i porównania z dzisiejszymi. Jedynie krajobraz na początku filmu można zidentyfikować – przedstawia dzielnicę Kaczanówkę i sobór Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny (zniszczony w 1936 roku). Sceny na bazarze również zostały zrealizowane w Berdyczowie, jak wspominał reżyser. Inne rzekomo nakręcone w Berdyczowie wciąż czekają na zbadanie przez lokalnych historyków i krajoznawców.

Zamiast Berdyczowa Kamieniec

Na początku maja 1938 roku Berdyczów odwiedził Ołeksandr Dowżenko, ukraiński pisarz, reżyser, dramaturg, klasyk światowego kina. Właśnie pracował nad filmem fabularnym „Szczors” [Mykoła Ołeksandrowycz Szczors – jeden z najbardziej znanych dowódców wojny domowej w Rosji 1917-1922 – red.], w którym według scenariusza parę wydarzeń miało się rozgrywać w Berdyczowie. Dowżenko zwiedzał miasto, szukając odpowiednich lokalizacji. Odwiedził także Muzeum Historyczne, gdzie w księdze gości napisał: „Przed wszystkim bardzo dobre wrażenie zrobiła na mnie postawa pracowników muzeum, za co

W tym samym 1925 roku w studiu Derżkino nakręcono fabułę „Żydowskie szczęście” na

jestem im bardzo wdzięczny. Muzeum jest zorganizowane ze znajomością rzeczy i z miłością. Tylko tak można gromadzić i konserwować zabytki historii i kultury naszej pięknej ojczyzny i jej przeszłości”. Ale, niestety, berdyczowskie sceny „Szciorsa” nakręcono nie w Berdyczowie, lecz w Kamieńcu Podolskim. To tam powstała duża scena zbiorowa, z udziałem ok. 500 osób – rozmowa Szciorsa i Bożenki z brygadą taraszczańską, podobnie jak materiał przedstawiający bitwy pod Berdyczowem, odwrót pułku kijowskiego i wkroczenie oddziałów Petlury do Berdyczowa, a także walki na cmentarzu żydowskim itp.

Ciekawostka: w byłym Związku Sowieckim szeroko znana jest fabuła Ołeksandra Askoldowa „Komisarz”, nakręcona w 1967 roku na podstawie opowiadania „W mieście Berdyczów” pisarza Wasyla Grossmana, berdyczowianina. Jednak wbrew powszechnemu przekonaniu ani jedna klatka tego filmu nie powstała w Berdyczowie; Askoldow powtórzył przedwojenny wybór reżysera Ołeksandra Dowżenki i nakręcił film w Kamieńcu Podolskim.

Podczas II wojny światowej

Powrót Berdyczowa do filmu wiąże się z tragicznym etapem w jego historii – II wojną światową (która miasto dotknęła w latach 1941-1944): po raz pierwszy już na samym jej początku, po raz drugi tuż po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej. Ale wszystko po kolei.

6 sierpnia 1941 roku Berdyczów odwiedził kanclerz Rzeszy Adolf Hitler. Wziął udział w spotkaniu dowództwa Grupy Armii Południe i spotkał się z rumuńskim dyktatorem Ionem Antonescu. Niemieckiemu

przywódcy towarzyszyli w tej wyprawie dokumentaliści z Die Deutsche Wochenschau – niemieckiej cotygodniowej kroniki filmowej produkowanej od czerwca 1940 do marca 1945 roku. Odcinek nr 574 ukazał się na ekranach niemieckich kin 3 września. Oglądający kronikę uważny widz zobaczy: samochód Führera jadący berdyczowskimi ulicami – Karmelicką, Szewczenki i Puszkina; Adolfa Hitlera wchodzącego do budynku szkoły nr 21 (obecnie szkoła nr 3) przy ulicy Puszkina; samochód z niemieckim przywódcą odjeżdżający spod budynku szkoły w kierunku ulicy Dymitrowa (obecnie ulica Serhija Sidleckiego).

W okupowanym Berdyczowie filmy nagrywali także żołnierze niemieccy. Unikalne czarno-białe i kolorowe nagrania z tych amatorskich sesji z 1941 roku są dostępne do obejrzenia na stronie archiwum Agencji Karla Höffkesa, która posiada największą na świecie kolekcję prywatnych filmów z lat 1900-1945.

5 stycznia 1944 roku Berdyczów został wyzwolony z rąk Niemców przez Armię Czerwoną. Z tej okazji sowieccy dokumentaliści stworzyli prawie pięciominutowy magazyn filmowy „Wyzwolenie Berdyczowa”. W materiale tym widz zobaczy obrzeża miasta, okolice cukrowni, plac Soborny i ruiny domów przy ulicy Karmelickiej.

Czasy socjalistyczne

Powojenne filmy dokumentalne stały się bardziej pobłażliwe dla Berdyczowa: żadnych zniszczeń, tylko relacjonowanie osiągnięć budownictwa socjalistycznego. W 1952 roku ukraińscy dokumentaliści nakręcili film „Na przedpaździernikowej warcie” (reż. I. Semenenko),



Scena z filmu nagranych przez niemieckiego żołnierza. W obiektywie kościół Św. Barbary

który opowiada o działalności rafinerii w Berdyczowie. Czas trwania: 1 min 27 s.

W 1961 roku po odbudowie garbarni w Berdyczowie (przypomnijmy, że w 1953 roku pożar zniszczył wszystkie drewniane zabudowania i maszyny) jej zespół po raz pierwszy wziął udział w Ogólnounijnej Wystawie Osiągnięć Gospodarki Narodowej ZSRS (WDNG) za opracowanie, wyprodukowanie i wdrożenie pierwszej w ZSRS półautomatycznej linii do produkcji świńskiej skóry garbowanej chromowo. Pracownicy zakładu zdobyli Dyplom I stopnia i Dyplom III stopnia za opanowanie produkcji specjalnej skóry na piłki sportowe. Wystawcy otrzymali złote, srebrne i brązowe medale.

W kwietniu 1962 roku do Berdyczowa przyjechała ekipa moskiewskiego studia filmowego Progressfilm z reżyserem O.W. Żadinem i operatorem J.S. Rewzinem. W garbarni nakręcili film popularnonaukowy „Berdyczowscy kaletnicy” oraz film techniczny „Pierwszy na świecie” (o półautomatycznej linii śrubowej do produkcji chromu).

Za garbarzami nie pozostali w tyle pracownicy fabryki maszyn Postęp: w 1963 roku Kijowskie Studio Filmów Popularnonaukowych poświęciło kronikę i film dokumentalny dniom pracy zakładów.

Wiele reportaży telewizyjnych o fabryce obrabiarerek Komsomolec powstało w Studiu Telewizyjnym USRS i studiu Ukrkinokronika. Obecnie w zasobach Centralnego Państwowego Archiwum Filmowego, Fotograficznego i Dźwiękowego im. Pszenicznego w Kijowie jest 13 reportaży telewizyjnych z lat 1966-1989.

W latach 60. XX wieku w ZSRS rozpoczęto produkcję kamer kompaktowych, które umożliwiały filmowanie, wywoływanie i montaż filmów praktycznie w warunkach domowych. Korzystały z nich przede wszystkim amatorskie kluby filmowe, które powstawały w fabrykach i zakładach. Ich członkowie tworzyli krótkie filmy dokumentalne o życiu przedsiębiorstwa, jego pracownikach i osiągnięciach zespołów robotniczych. Na przykład dzięki entuzjastom ze studia fabryki maszyn Postęp



Film „Sto pierwszy” Scena nagrana na terytorium klasztoru Bosych Karmelitów

do dziś zachowały się cenne materiały filmowe opowiadające o sztafecie olimpijskiej w 1980 roku, której trasa przebiegała przez Berdyczów, o zapaleniu Wiecznego Ognia na placu Sowieckim (Sobornym) i wielu innych ciekawych wydarzeniach. W Stacji Młodych Techników działało studio filmowe i fotograficzne, uczące berdyczowską młodzież podstaw kinematografii. W latach 80. i 90. Studio Filmowe „Młodość” zrealizowało szereg filmów dokumentalnych i fabularnych, m.in. „Spojrzenie przez lata” oraz „Dobro i zło”.

Wróćmy jednak do fabuły. W 1981 roku na terenie klasztoru karmelitów bosych nakręcono dramat wojenny Odeskiego Studia Filmowego „Sto pierwszy”, który wszedł na ekrany w 1982 roku. To historia syna pułku Wowy Didenki, wiejskiego chłopca, który został członkiem plutonu zwiadowczego podczas II wojny światowej. Obycie wojskowe pozwoliło mu po wojnie wykazać się twardym charakterem i dostać się do klasy przygotowawczej Szkoły Suworowa. Mury zniszczonej twierdzy i

jej podziemia odgrywały rolę jednego z niemieckich miast okupowanych przez wojska sowieckie. Mów, co chcesz, ale Berdyczów zawsze przyciągał filmowców swoją oryginalnością i starym otoczeniem.

Kolejny był film dla dzieci „Sawraska”. Nakręcony w 1989 roku w studiu filmowym im. Dowżenki opowiada historię ucznia z nadmorskiego miasteczka o imieniu Sawrasow. Koledzy nadali mu przezwisko „Sawraska”. Chłopiec wie dzie zwyczajne życie, jak wielu w jego wieku. Ale w przeddzień 8 marca (Dzień Kobiet) postanawia, że musi dać ładne prezenty swojej matce i dziewczynie ze szkoły, na której mu zależy. Podarunki wymagają jednak pieniędzy i tu zaczyna się przygoda bohatera. Chociaż film był kręcony głównie w Żytomierzu, kilka epizodów zostało zrealizowanych w Berdyczowie: plac Prywakzalny, wydarzenia na dworcu kolejowym.

Lata niepodległości

Od czasu uzyskania niepodległości przez Ukrainę Berdyczów również zdążył

pojawić się na kinowym ekranie. W 2005 roku w mieście odbyły się zdjęcia do filmu „Nad rzeką” powstałego w Odeskim Studiu Filmowym na podstawie twórczości znanego ukraińskiego i żydowskiego pisarza i scenarzysty urodzonego w Kijowie Friedricha Gorensteina.

Skoro mowa o twórczość Gorensteina, nie sposób nie wspomnieć o jego pracach jako scenarzysty. Napisał scenariusze do „Solaris” (na podstawie powieści Stanisława Lema pod tym samym tytułem w reżyserii Andrieja Tarkowskiego), „Niewolnicy miłości” (reż. Nikita Michałkow), „Siódmej kuli” (reż. Ali Chamrajew) czy „Komedii omyłek” (reż. Wadim Gausner). Przypomnijmy sobie jednak film, w którym pisarz wystąpił nie w roli scenarzysty, lecz autora utworu prozatorskiego, który stał się podstawą filmu. Chodzi o fabułę niemiecko-ukraińskiej reżyserki Ewy Neumann „Nad rzeką” (ros. „У пеклі”) na podstawie opowiadania Gorensteina „Staruszki”.

Utwór zajmuje zaledwie kilka stron. To historia jednego dnia z życia dwóch starszych kobiet, matki i córki, które mieszkały razem przez całe życie. Do ich domu przychodzi młody urzędnik i nieumyślnie sprawia, że matka w swoich myślach znów czuje się młoda. W ten słoneczny dzień postanawia zabrać córkę na spacer nad rzekę. Dla obu jest jasne, że najlepsze lata mają już za sobą i że spacerując tak razem, robią komiczne wrażenie. Ale dziś nie przejmują się tym – cieszą się spacerem, dobrą pogodą i rzeką.

Ewa Neumann tak mówiła o filmie: „Kiedy przeczytałam opowiadanie Friedricha Gorensteina »Staruszki«, bardzo się wzruszyłam. Historia opiera się na opisie jednego

długiego dnia z życia dwóch bardzo starych kobiet – matki i córki. W ich życiu od dawna nic się nie działo, aż pewnego dnia wyszły z domu i poszły nad rzekę. Tragedia polega na tym, że to prawdopodobnie ich ostatnia wspólna przechadzka”.

Dla berdyczowian film jest interesujący również dlatego, że znaczna część plenerów została nakręcona w Berdyczowie – na początku października 2005 roku na plaży miejskiej i nad rzeką Hniłopiat’ (pozostała część zdjęć kręcona była nad Bohem w Winnicy). Na potrzeby filmu filmowcy zbudowali letnią kawiarnię na plaży miejskiej, która, nawiasem mówiąc, była bardzo podobna do istniejącej w tym samym miejscu w latach 60. i 70. XX wieku. Kamera uchwyciła zarówno samą plażę, jak i twierdzę karmelitów bosych oraz stację ratownictwa wodnego (w filmie wypożyczalnię łodzi). Im ciekawszy staje się film, tym uważniejszy widz dostrzega krajobrazy Hniłopiat. Prawie półtorej godziny spokojnego, wręcz elegijnego filmu skłania do refleksji nad ziemską egzystencją nie tylko bohaterów, ale także otaczającego nas świata. A zdanie wypowiedziane przez jedną z nich: „Dziewczyny, nie daj Boże przeżyć swoje dzieci” zdaje się kończyć historię tych dwóch starszych kobiet.

W filmie wystąpiły takie gwiazdy rosyjskiego kina jak Nina Rusłanowa i Marina Politsejmako. Obraz został włączony do głównego programu Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Moskwie w 2007 roku, a także uczestniczył w 36. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Rotterdamie w tym samym roku.

We wrześniu 2008 roku na ulicach Berdyczowa rosyjska wytwórnia filmowa „Piramida”

realizowała film fabularny pod roboczym tytułem „Ojciec” (początkowo nosił tytuł „Do Paryża!”). Obraz wyreżyserował Siergiej Krutin, a w roli tytułowej wystąpił popularny rosyjski aktor Jurij Stiepanow. Akcja rozgrywa się w 1968 roku w Związku Sowieckim i opiera się na skomplikowanej relacji między ojcem i synem. Główne epizody zostały nakręcone na ulicy Karla Liebknechta (obecnie ulica Europejska), która została odtworzona tak, jak wyglądała w latach 60., oraz na terenie fabryki maszyn Postęp.

Co ciekawe, średnia wieku ekipy, która pracowała nad filmem, wynosiła 30 lat (tj. film o czasach ZSRS został nakręcony przez młodych ludzi). Ponadto Jurij Stiepanow nie miał grać w tym filmie, ponieważ był zajęty. Do głównej roli został zaproszony inny aktor, ale na dwa dni przed rozpoczęciem zdjęć Stiepanow nagle zgodził się przyjąć rolę.

Życie toczy się dalej. Rozwój przemysłu filmowego i technologii nieustannie postępuje, dzięki czemu produkcje filmowe powstają nie tylko w dużych studiach filmowych, ale mogą je tworzyć także kreatywni, utalentowani ludzie, których pasją jest kino. Żywym tego potwierdzeniem są filmy zrealizowane w ostatnich latach przez Serhija Kostiuka („Berdyczów. Dziedzictwo historyczne”, 2007), Katerynę i Witalija Siwków („Berdyczów. Miasto czterech kultur”, 2008) oraz Ałę Mischuk (almanach filmowy „Berdyczowskie freski”, 2013-2014). Utrzymane w gatunku docudrama (dokument z elementami fikcji) opowiadają o mieście i jego historii. Mamy więc nadzieję, że Berdyczów jeszcze nie raz stanie się planem filmowym dla artystów.

*Anatolij Horobczuk,
historyk berdyczowski,
autor portalu Mój Berdyczów*

DOKĄD ZMIERZAJĄ POLACY NA UKRAINIE

Ciąg dalszy z numeru 3 (158) 2024

Kontynuujemy publikację szkiców Eugeniusza Jabłońskiego, konsula do spraw polonijnych w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie w latach 1996-1999, poświęconych odradzającemu się ruchowi polskiemu w kraju nad Dnieprem. Poniższy fragment dotyczy dylematów, przed jakimi stawali Polacy rozważający powrót do kraju przodków.



Ambasada RP w Kijowie

Z repatriacji z Ukrainy do Polski skorzystało kilkaset rodzin. Byli wśród nich ludzie w sile wieku i wysokiej klasy specjaliści, na przykład lekarze, jak Larysa Diatczuk z Kijowa z synem, także lekarzem. Ale byli i ludzie w wieku emerytalnym, którzy na starość przybywali do kraju w ramach łączenia rodzin. W większości przypadków, jak obrazują zacytowane przeze mnie listy, decydowały jednak względy ekonomiczne, chęć i nadzieja poprawienia swego losu, swego bytu i zapewnienia lepszej perspektywy dzieciom.

Sprawy repatriacji były żywo dyskutowane w środowiskach polonijnych. Wyjeżdżać czy zostawać – oto dylemat, przed którym stało wiele rodzin. Ci, którzy na ruch ten patrzyli z boku, zazdrościli tym, którzy dostawali wizy repatriacyjne. Bo nie dostrzegali kryjących

się w tym dramatów, rozterek i obaw, a tylko to, że im się na pewno polepszy.

Wyjazdami byli mocno zaniepokojeni działacze polonijni. Choć niektórzy sami wokół tego się kręcili. Często wyjeżdżali bowiem ludzie energiczni i przedsiębiorczy, z inicjatywą i pomysłami. „Rozumiem, że wyjeżdżają ci, którym życie dało dobrze po kościach – pisał w 2000 roku na łamach »Dziennika Kijowskiego« Ryszard Tomaszewski ze Lwowa, lat 35. – Ale nie pozwolimy, żeby to niełatwe życie zmusiło nas jako grupę narodową do takich desperackich kroków. Będziemy walczyć (...). Nie jesteśmy ptakami przelotnymi. Jesteśmy ludźmi i żyjemy na ziemi swojej i naszych przodków”.

„Być dobrym i prawdziwym Polakiem – napisała do mnie w liście osobistym 22-letnia

dziewczyna – to nie znaczy tylko mieszkać w Polsce, ale i poza jej granicami. Ja czuję się dobrą Polką na Ukrainie. Bo przecież każdy co trzeci-czwarty Polak żyje na obczyźnie. A wszyscy dopiero – ci z Polski i ci ze świata – tworzymy wielką wspólnotę narodową. My taką stanowimy na Ukrainie. A w sprawie odrodzenia i utrzymania tu polskości mamy jeszcze wiele do zrobienia. I, da Bóg, zrobimy!”

„Urodziłem się na Ukrainie i kocham ją jako ojczyznę – wyznaje Bogdan Siwakowski z Koziatyna. – Nie zamierzam wyjeżdżać stąd, gdzie są mogiły moich przodków, gdzie urodziły się moje dzieci, gdzie rosną moi wnukowie. Jestem Polakiem na zawsze spokrewnionym z Ukrainą i z tego powodu nie mam kompleksów ani powodu do smutku”.

Szczególny niepokój w gremiach polonijnych na Ukrainie wywołuje to, że do swoich pieleszy nie wraca wiele absolwentek i absolwentów uczelni polskich. Będąc na Ukrainie, starałem się ustalić losy tych, którzy zdobyli dyplomy wyższych uczelni w Polsce. Nie było to łatwe, bo nikt oficjalnie i w sposób zorganizowany tą kwestią się nie zajmuje. Z przyjemnością jednak stwierdzam, że nie jest tak źle, jak potocznie się sądzi i ocenia. Mnóstwo dziewcząt i chłopców z polskimi dyplomami powróciło na Ukrainę, często do swoich miejscowości, znalazło ciekawą pracę i osiąga w niej dobre wyniki.

Aleksander Dobrojer z Odessy był stypendystą nie

ządu polskiego tylko kościelnej Fundacji Jana Pawła II. Potem kontynuował studia doktoranckie w Instytucie Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Starał się nie zerwać więzi w toku studiów ze swym macierzystym środowiskiem. Po studiach został konsultantem do spraw dialogu międzynarodowego w odeskim Chrześcijańskim Centrum „Misja dla Marynarzy”, współpracował z Fundacją Pomocy dla Dzieci-Sierot „Świątyni Dom”, a także z prywatną szkołą im. Zofii Rusowej.

Witalij Rożko z Kijowa po ukończeniu Uniwersytetu Gdańskiego kontynuował studia na Uniwersytecie Ekonomicznym w Kijowie i jednocześnie współpracował z firmami polskimi w sprawach biznesu. W związku z tym często był w Polsce.

Oleg Rudenko z Winnicy po skończeniu studiów z zakresu historii sztuki próbował szczęścia we Lwowie, chciał zahaczyć się na uczelni, ale był za bardzo „polski” i to się nie udało. Po przyjeździe do Winnicy krótko pracował w miejscowej galerii, a następnie jako scenograf w miejskim Teatrze Dramatycznym im. Sadowskiego.

Jerzy Wowk z Kijowa po obronie pracy doktorskiej pt. „Życie społeczno-kulturalne Polaków na Ukrainie Prawobrzeżnej na przełomie XIX-XX wieku” na Uniwersytecie Opolskim miał poważne trudności z nostryfikacją dyplomu. Najpierw pracował na Uniwersytecie Lingwistycznym, a następnie w katedrze pedagogiki społecznej Uniwersytetu Narodowego im. Szewczenki w Kijowie.

Edyta Ostrowska po skończeniu studiów wróciła do Kijowa, podjęła pracę w przedstawicielstwie Energopolu, a następnie Varimexu.

Jak już wspominałem, niektórzy absolwenci uczelni

polskich mają problemy z nostryfikacją dyplomów. Na rzący tego przykład natknąłem się w końcu 1998 roku. Helena Mraczkowska skończyła Akademię Medyczną w Białymstoku i po powrocie do Kijowa zgłosiła chęć odbycia stażu podyplomowego i podjęcia na miejscu pracy w wyuczonym zawodzie. Lecz tu zaczęły się schody. Sprawa trafiła do Ministerstwa Zdrowia Ukrainy. Interweniowaliśmy. Przedstawiono ekspertyzę, że programy nauczania na akademiach medycznych Polski i Ukrainy różnią się znacznie, na jedne przedmioty przeznaczona jest więcej godzin, na inne mniej, niektóre w ogóle się pomijają na egzaminach czy zaliczeniach. Z ekspertyzy tej wynikało, że w Polsce studenci medycyny mają 5137 godzin zajęć, a na Ukrainie – 7760, w Polsce zdają 30 egzaminów i uzyskują 41 zaliczeń, a na Ukrainie – odpowiednio 26, 62. W konkluzji zażądano, aby pani Helena Mraczkowska na jednej z tutejszych uczelni medycznych w trybie stacjonarnym w indywidualnym toku zajęć uzupełniła swą wiedzę stosownie do wymagań obowiązujących na Ukrainie. I dopiero wówczas będzie dopuszczona do wykonywania zawodu. Wyjaśnienia i interwencje poprzez Warszawę na nic się zdały. Z tego, co wiem, pani Mraczkowska przyjęta została na staż do Polski.

Sprawy wzajemnego uznawania studiów i dyplomów powinny być bez niedomówień wyjaśnione między obu stronami i to odnośnie do wszystkich kierunków studiów, aby nie narażać bakałarzy, magistrów i doktorów na przykrości i kołomyjki, nie zrażać ich do powrotu na Ukrainę.

Eugeniusz Jabłoński

Ciąg dalszy nastąpi

MŁODZI I UTALENTOWANI

Nauczycielka języka polskiego i literatury polskiej z Żytomierza Wiktoria Zubarewa zapytała swoich wychowanków oraz ich rodziców, jakie odnieśli sukcesy, jakie mają zainteresowania, a także o to, jak oceniają naukę języka polskiego. Oto co jej odpowiedzieli.

Matka Katarzyna Musijenko

Przed wojną mieszkaliśmy w obwodzie czerkaskim, a potem trafiliśmy do Płocka. Tutaj zaczynamy życie od nowa. Mój synek Oleksandr ma 7 lat. Od dzieciństwa bardzo lubił rysować. Rysuje nawet podczas przerw w polskiej szkole.

Większość czasu spędza, malując komiksy, wymyślając różne fantastyczne postacie i przedstawiając je na obrazkach.

Mój synek jest bardzo aktywnym chłopcem. Lubi grać w piłkę nożną i uprawiać boks. Marzy o tym, by nauczyć się pływać, aby po powrocie do domu, w nasze rodzinne okolice w Ukrainie, móc pływać z dziećmi w rzece. Oleksandr jest prawdziwym patriotą Ukrainy, ale jednocześnie bardzo mu się podoba w Polsce. Flagi Ukrainy i Polski są obecne niemal na wszystkich jego obrazkach. Szanujemy Polskę i jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim Polakom za okazaną nam pomoc!

Mój synek uczył się języka polskiego razem ze mną,

Katarzyna Musijenko



bo przez jakiś czas chodziłam na kursy języka polskiego dla uchodźców, które prowadziła nauczycielka z Żytomierza p. Wiktoria Zubarewa. Te kursy w Płocku były bardzo ciekawe i praktyczne. Poznałam historię Polski i jej kulturę. Mój synek też uczył się pisać i czytać po polsku. W polskiej szkole wszyscy nauczyciele bardzo go chwalili. W ciągu roku p. Wiktoria zapisywała nas na różne konkursy z historii Polski, a w jednym z nich, w konkursie „Przywrócić głos Niezłomnym, Nieobecny na lekcjach historii”, zdobyliśmy jedną z nagród i mój synek był w siódmym niebie. W tym roku bierzemy udział już w trzech konkursach, które dotyczą historii Polski, sportu i polskiej kultury.

Z naszą nauczycielką spotykamy się online i lubimy uczyć się czegoś nowego. Doceniamy jej otwartość, kreatywność i optymizm. Jako mama zawsze namawiam syneczka do udziału w polskich konkursach, gdyż one, moim zdaniem, mogą urozmaicić życie dziecka i wywołać pozytywne emocje, a to bardzo korzystnie wpływa na jego rozwój. Konkurs daje dziecku możliwość wykazania się swoimi umiejętnościami i talentami, wyróżnienia się z tłumu. Oleksandr poznaje historię i kulturę Polski w ciekawy sposób. Konkursy, w których bierzemy udział, pomagają mu rozwijać empatię i zdolność do niej, a także rywalizować z przeciwnikami z szacunkiem. Dzięki p. Wiktorii mój synek Oleksandr nie boi się popełniać błędów i doznawać porażek. Konkursy z pewnością uczą go wytrwałości, która jest bardzo potrzebna w dorosłym życiu. Nie mamy polskich korzeni, ale polska kultura staje się dla nas coraz bliższa. Chciałabym, żeby jak najszybciej skończyła się wojna w Ukrainie i nie ginęli niewinni ludzie.



Wiktoria Rakytiańska ze swoją nauczycielką Wiktorią Zubarewą

Polina Gołowina

Mam 16 lat. Jestem z Charkowa i uwielbiam swoje ukraińskie miasto. Po rozpętanu wojny w Ukrainie 24 lutego 2022 r. wyjechałam ze swoją rodziną do Płocka. Bardzo interesuję się językiem polskim, polskim malarstwem i kulturą Polski. Kiedy poznałam swoją nauczycielkę języka polskiego panią Wiktorię Zubarewą na kursie języka polskiego dla uchodźców z Ukrainy dwa lata temu, moje zainteresowanie tym wszystkim jeszcze bardziej wzrosło.

Na naszych spotkaniach dowiedziałam się dużo ciekawego z gramatyki języka polskiego, czytałam o kulturze polskiej i historii sztuki. Pani Wiktoria od razu zauważyła mój talent malarski. Była wręcz zachwycona każdym moim obrazem! Bardzo mi się podobało malować ilustracje na nasze lekcje na kursie języka polskiego dla uchodźców w Płocku i na występy. W taki ciekawy dla mnie sposób poznawałam ważne postacie historyczne, polskie miejsca pamięci narodowej oraz piękne polskie święta. Dzięki wsparciu p. Wiktorii mam głębszą wiedzę z różnych przedmiotów i lepsze oceny w polskiej szkole. Spotykamy się online i możemy też

czatować. Jestem zainteresowana dalszym malowaniem obrazów o tematyce historycznej i braniem udziału w różnych ciekawych konkursach plastycznych i projektach związanych z Polską. Od czasu do czasu moja nauczycielka daje mi o nich informację i mogę wybrać dla siebie jakiś ciekawy konkurs. Obraz mojego pędzla pod tytułem „Oryginalna myśl mojej koleżanki” jest jednym z moich ulubionych.

Wiktoria Rakytiańska

Mam 19 lat i jestem z Żytomierza. Od dzieciństwa lubiłam rysować i zawsze wiedziałam, że chcę zajmować się sztuką. Najbardziej podobało mi się rysowanie portretów. Kiedy miałam 15 lat, poszłam na kursy projektowania graficznego i zrozumiałam, że to jest bardzo perspektywiczny kierunek, dlatego zdecydowałam się rozwijać akurat w tej dziedzinie.

Mam polskie pochodzenie od strony taty. W wieku 16 lat zaczęłam chodzić do Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. I.J. Paderewskiego przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie, gdzie uczyła mnie wtedy nauczycielka języka polskiego p. Wiktoria Zubarewa. Zostałam również przyjęta do

Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie, gdzie dostawałam od swojej nauczycielki różne ciekawe role. Uczestniczyłam w wielu konkursach artystycznych, dyktandach, projektowałam plakaty do występów itd. Ta działalność pomagała mi rozwijać swoje umiejętności i przyniosła dużo zwycięstw. Zawsze czułam wsparcie i wyrozumiałość ze strony p. Wiktorii, dlatego nauka języka polskiego i występy w Żytomierzu były dla mnie zawsze niezwykłą i ciekawą przygodą.

Kiedy rozpoczęła się wojna w Ukrainie, pojechałam do Polski i trafiłam do Częstochowy, gdzie mogłam chodzić na zajęcia do Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Jacka Malczewskiego jako wolny słuchacz. Wtedy dużo czasu spędziłam, próbując swoich sił w ceramice, która mi się bardzo spodobała, i nawet zdążyłam zrobić kilka dobrych prac. Oczywiście poświęciłam się też rysunkowi i malarstwu. Później, dzięki radom dyrekcji liceum, podjęłam decyzję o studiowaniu na Uniwersytecie Jana Długosza w Częstochowie. Teraz jestem studentką drugiego roku grafiki i mogę szczerze powiedzieć, że naprawdę miałam szczęście tu trafić, bo poznałam bardzo dużo miłych ludzi, którzy mają podobne zainteresowania i zawsze mogą pomóc i doradzić w trudnej sytuacji. W przyszłości chciałabym dokładniej zająć się modelowaniem 3D i animacją, żeby tworzyć postacie do gier komputerowych i prowadzić swój własny projekt w mediach społecznościowych.

Jeżeli chodzi o udział w konkursach, to mam stały kontakt z p. Wiktorią i nadal owocnie współpracujemy. W tym roku też biorę udział w konkursie z historii Polski i mam nadzieję, że wygram

Uczymy się polskiego

Dzień Papieża Jana Pawła II

To polskie święto obchodzone jest co roku 16 października na pamiątkę wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Zostało ustanowione przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej „w hołdzie największemu autorytetowi XX wieku”. Równolegle w niedzielę bezpośrednio poprzedzającą rocznicę wyboru metropolity krakowskiego na papieża w Kościele katolickim w Polsce obchodzony jest Dzień Papieski.

Znaczenie daty

16 października 1978 roku metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła jako pierwszy kardynał z Polski i pierwszy po 455 latach następcą św. Piotra niebędący Włochem został wybrany na papieża i przybrał imię Jan Paweł II. Był również najmłodszym zwierzchnikiem Kościoła katolickiego od 1864 roku. 16 października 2002 roku Jan Paweł II dodał do różańca nowe tajemnice – światła, zapelniając lukę między dzieciństwem Pana Jezusa i Jego męką. Dzięki nim możemy w tajemnicach różańca rozważać publiczną działalność Jezusa Chrystusa, którym jest przede wszystkim Jego nauczanie.

Ojciec Święty

Wita Cię każdy chłopiec zdumiony
Każda dziewczynka zdziwiona
Że sam Pan Jezus wprost do Warszawy
Z Tobą przybywa do nas
Lekcja religii się przypomina
Święty Piotr z dwoma kluczami
I Matko Boska, która tak lubi
Po polsku rozmawiać z nami.
Święta Jadwiga, święty Stanisław
I wszyscy polscy święci
Pewnie się kręcą na tym lotnisku
Twoim przyjazdem przejęci.
W ogromnym tłoku, gdzie serc miliony
Na prawo i na lewo
Polski Zacheusz, by Cię zobaczyć
Zacznie się drapać na drzewo.
Wita Cię Polska, Ojczyzna nasza
Ziemia nam wszystkim droga
wszyscy ludzie, którzy wraz z Tobą
Modlą się dzisiaj do Boga.

/Ks. Jan Twardowski/

Pozostało nam (pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II)

pozostało nam tylko wątle światelko
w twoim oknie
i cisza jak niebieska manna
którą próbujemy wybierać
z posadzki Placu św. Piotra
dzisiaj z wysokości obłoków
oglądasz Ziemię Obiecaną
przez całe życie
niosłeś krzyż
teraz on
stał się Bramą.

/Ks. Wacław Buryła/

Przysłowia na Wszystkich Świętych

- Na Wszystkich Świętych od zrębu utnij gałąź dębu: jeśli soku nie ma, będzie tęga zima.
- We Wszystkich Świętych, gdy się deszcz rozpada, może słońce potrzymać do końca listopada.
- Wszyscy Święci niezgodą, wiatry ze śniegiem przywiodą.
- Czasy niekiedy bywają, że Wszyscy Święci w bieli przybywają.
- Gdy na Wszystkich Świętych ziemia mrozem skrzepla, to gadają ludzie starzy, że zima będzie ciepła.
- Jeśli śnieg na Wszystkich Świętych zawiedzie, to Święty Marcin (11.11) na białym koniu przyjedzie.
- Na Wszystkich Świętych ziemia skrzepla, to będzie zima ciepła, a jak deszcz, to trzeba będzie za piec wleźć.





POLACY W KRAJU SAARY

Polska Misja Katolicka Kraju Saary to jedną z czterech Polskich Misji Katolickich na terenie diecezji trewirskiej (Bistum Trier), która dba o katolickie duszpasterstwo Polaków mieszkających poza granicami Polski, zachowanie polskich tradycji, kultury i obyczajów religijnych, a także o dialog i współpracę z lokalnymi kościołami. By dowiedzieć się nieco więcej o życiu religijnym Polaków zamieszkałych w ziemi Saary, nasza redakcja spotkała się z proboszczem misji ks. Tomaszem Wołoszynowskim.

**„Mozaika Berdyczowska”:
Szanowny Ojcze, proszę
opowiedzieć o swojej rodzi-
nie, skąd ksiądz pochodzi
i co sprawiło, że posta-
nowił ksiądz pójść drogą
kapłaństwa?**

**Ks. Tomasz Wołoszynow-
ski:** – Mam 33 lata. Aktualnie
pracuję w Polskiej Misji Kato-
lickiej w Saarland w Niemczech.
Pochodzę z rodziny katolickiej z
Bydgoszczy. Moi rodzice chodzi-
li do kościoła, uczyli mnie wiary,
natomiast nie byliśmy częścią
grup duszpasterskich, nie jeź-
dzieliśmy na pielgrzymki. To, co
pamiętam, jako dziecko podczas
wakacji odwiedzaliśmy ważne
sanktuaria w kraju jak Licheń,
Wambierzyce, Częstochowa czy
Święta Lipka. Priorytetem dla
moich rodziców było uczestnic-
two we mszy świętej. Z czasem
zostałem ministrantem – mój
tata wcześniej też był minstran-
tem i do tego mnie zachęcił – i
w tej grupie bardzo dobrze się
odznalazłem.

Pochodzę z Bydgoszczy, któ-
ra nie uchodzi za zbyt religij-
ne miasto, raczej nazywano ją
czerwonym miastem ze wzglę-
du na wpływy komunistyczne.
Natomiast Pan Bóg postawił na
mojej drodze mądrych księży, ta-
kich, którzy z serca zajmowali się
duszpasterstwem, którzy uczyli w
szkole w bardzo atrakcyjny spo-
sób i to było bardzo pociągające.
I tu się u mnie zrodziła pierwsza
myśl, by zostać księdzem. Wi-
działem zwłaszcza jak ci kapłani
służą, jak podporządkowują swój
czas innym ludziom. I to mi bar-
dzo zaimponowało.

Kiedy nadszedł czas matury,
czas poważnych decyzji, bardzo
się modliłem, starałem się ro-
zeznać, do czego Pan Bóg mnie
zaprasza. Decyzja, by pójść do
seminarium, nie była ostatecz-
ną dla mnie, raczej poszedłem
zobaczyć, czy to może być moja
droga, no i tak dalej Pan Bóg
pobłogosławił.

**– Rodzice nie sprzeciwiali
się decyzji syna?**

– Nie. Myślę, że mogli być
zaskoczeni, natomiast nie byli
zdecydowanie przeciwko. Wręcz
przez cały czas, do dzisiaj wspie-
rają mnie, nigdy nie kierowali w
żadnym kierunku, ale zawsze
wspierają.

– Ksiądz ma rodzeństwo?

– Tak. Mam o pięć lat starszą
siostrę, która też mieszka i pra-
cuje za granicą.

**– Gdzie ksiądz rozpoczął
działalność kapłańską i jak
długo pracuje w PMK?**

– To jest moja piąta placówka,
a jestem osiem lat księdzem.
Rozpocząłem pracę duszpaster-
ską w Złotowie w województwie
wielkopolskim, niedaleko Piły.
Tam byłem przez rok, następ-
nie dostałem skierowanie do
parafii w Bydgoszczy. Tam też
uczyłem się języka niemieckiego,
bo było wiadomo, że będę jechał
do Niemiec, nie tyle po to, żeby
być w duszpasterstwie, lecz żeby
podjąć pracę naukową. I tak po
roku trafiłem do Würzburga.
Würzburg to duża miejscowość
w północnej Bawarii. Tam spę-
dziłem trzy i pół roku, później
pracowałem w Karlsruhe w Ba-
denii-Wirtembergii przy granicy
z Francją. Tam byłem dwa i pół
roku, no i teraz, już od czterech
miesięcy, jestem w Kraju Saary.

**– Kiedy w Saarland
powstała PMK i z czyjej
inicjatywy? Co spowodowało
założenie tej misji?**

– Misja, jak formalnie można
powiedzieć, została erygowa-
na dokładnie dwadzieścia lat
temu, natomiast jej początki
sięgają dużo wcześniej. Polska
Misja Katolicka z siedzibą w Rie-
gelsberg niedaleko Saarbrücken
faktycznie funkcjonuje od dwu-
dziestu lat. W Saarland polskie
duszpasterstwo działało dużo
wcześniej, kiedy przyjeżdżali
księża z Kaiserslautern: ks. Sta-
nisław Nowakowski, później
ks. Kluba był oddelegowany do

pracy na tych terenach.

Znamienitą postacią naszej misji jest ksiądz prałat Franciszek Mrowiec, dzięki któremu ta misja została przeniesiona do Riegelsbergu. Na fundamentach, które położyli ci księża, co tu dojeżdżali, on stał się, można powiedzieć, prawdziwym ojcem tego duszpasterstwa, które teraz istnieje. Jego misję kontynuował mój poprzednik, ks. Marcin Sobiło, który miał ogromny wpływ na jakość życia duchowego Polaków na tych ziemiach.

Powstanie misji było spowodowane zapotrzebowaniem duchowym, gdyż liczba Polaków na tych ziemiach wciąż rosła.

– Skąd Polacy wzięli się na tych terenach?

– Wielu przyjechało w związku z emigracją po II wojnie światowej ze względu na pochodzenie, jako Ślązacy. Wiele osób w czasach komunistycznych zdecydowało się uciec i uciekało na te ziemie, do Niemiec, no i emigracja zarobkowa. W Saarland jest wiele firm takich jak Bosch, Ford, gdzie pracuje wielu Polaków.

– Polacy w Niemczech.

Czy ksiądz widzi jakieś różnice między Polakami mieszkającymi w kraju i na obczyźnie? Jeżeli tak, to jakie?

– Tak. Są bardzo widoczne różnice, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę Polaków, którzy tu mieszkają już dłuższy czas. Podstawową różnicą, niestety negatywną, jest fakt, że wielu z nas, przyjeżdżających do Niemiec, zapomina często o swoich korzeniach narodowych, chcąc odciąć się od swoich obyczajów, tradycji, kultury, od religijności. Z czasem zaczynają za tym tęsknić. Brakuje polskich tradycji, wspomnień.

To, co natomiast jest bardzo pozytywne, to fakt, że osoby, które przychodzą do polskiego kościoła w Niemczech, to są ludzie, którzy już mocno wiedzą, czego

chcą i czego pragną. Tu rzadko spotka się osoby przypadkowe, które przychodzą z przyzwyczajenia albo dlatego, że ktoś nakazuje. To często jest ogromny trud, żeby dojechać na polską mszę świętą. Trzeba pokonać niekiedy 30, 40, 50 km, zabrać ze sobą trójkę dzieci, wcześniej wstać, ponieważ tych godzin mszalnych nie ma sześcioro. Jest tylko jedna i trzeba na nią zdążyć. To jest trud, który trzeba podjąć, i dzięki niemu widać, że ci ludzie, którzy to robią, wiedzą, czego chcą, czego szukają.

– Czy Kościół katolicki ma dane statystyczne co do liczby obywateli polskich przebywających poza Polską, zwłaszcza w Niemczech?

– Tak. Co roku dostajemy jako polscy księża takie dane statystyczne, wykres dotyczący Polaków. Dokładnie nie pamiętam tych liczb, to jest chyba milion dwieście osób w samych Niemczech. Ta liczba nieznacznie zmalała w skali roku. W poprzednich latach był to wskaźnik rosnący. Także niemiecki urząd statystyczny posiada dokładny wskaźnik obywateli polskich legalnie przebywających na terenie Niemiec. A to znaczy, że są zarejestrowani w systemie.

My również w Kościele mamy zarejestrowanych wiele osób, ponieważ, przyjeżdżając do Niemiec, podczas rejestracji trzeba określić, czy jest się wierzącym, czy niewierzącym i wówczas dla nas jest jasne, ile osób się deklaruje. Jest w Kościele wiele osób, które ze względów podatkowych zadeklarowały, że są niewierzące, a uczęszczają do kościoła, a także są tacy, którzy zadeklarowali się jako wierzący, a ich w kościele nie ma. Dlatego dana liczba nie ujmuje wszystkich.

– Jakie kierunki działalności misji są najbardziej potrzebne katolikom?

– Na pewno ludzie szukają w polskim kościele tego, co pamiętają z Polski, czyli tradycji, które się wiążą z duchowością: modlitwy po polsku, śpiewu po polsku. To jest taka pierwsza rzecz najgłębsza, natomiast to, czego szukają ludzie w działalności misji, to jest działalność integracyjna. To znaczy, że kościół jest miejscem, gdzie Polacy się gromadzą, gdzie mogą przyjść porozmawiać, kupić polską prasę, tutaj mogą podzielić się jakimiś inicjatywami. Czasem ktoś jedzie do Polski, to może jakąś paczkę zabrać lub przywieźć coś na zamówienie. Czasami dość proste, prozaiczne sprawy, ale Polska Misja Katolicka oprócz działalności religijnej skupia się także na działalności integracyjnej i podtrzymującej kulturę, czyli pamięć o ważnych świętach, typu 11 listopada czy 3 maja.

Są to wydarzenia mocno polskie, o których nie wolno nam zapomnieć.

– No a udzielanie sakramentów świętych: chrzty, śluby, pogrzeby?

– Tak, naturalnie. Sakramentów świętych udziela także Kościół niemiecki, i nie zawsze trzeba tu po to dojeżdżać, jeżeli osoby z Polski mieszkają dość daleko od misji. I czasem ludzie decydują się na to ze względów praktycznych. Natomiast to, co wyróżnia Polską Misję Katolicką, polską parafię, polskie duszpasterstwo, to jest to, że zawsze ci Polacy mogą tu znaleźć tę pomoc po polsku.

– Czy została nawiązana współpraca PMK i innymi narodowymi misjami katolickimi w Niemczech? Jeżeli tak, to z którymi?

– Tak. Ja tu jestem dosyć niedługo, to są tylko cztery miesiące,





Ksiądz Tomasz Wołoszynowski z ministrantami

natomiast z mojego doświadczenia w poprzednich misjach wynika, że taka współpraca jest koniecznie potrzebna. I oprócz obowiązkowych spotkań (jestemy po prostu jedną z misji obcojęzycznych) bardzo miłe wspominać współpracę z misjami chorwackimi i włoskimi. To często są przyjacielskie relacje, w których możemy sobie wzajemnie pomóc. No może językowo, w sensie duszpastersko, nie możemy nic robić razem, to trudne, natomiast wymiana pomysłów, spotkania, to zdecydowanie tak.

– Czy może ksiądz opisać swoją wizję obchodów takiego święta jak Halloween? Czy ludzie wierzący mogą uczestniczyć w obchodach Halloween?

– Przede wszystkim nie uważam Halloween za święto. Jest to

wydarzenie, które zostało religijnie zaaplikowane z Zachodu, ze Stanów Zjednoczonych, w niebezpieczny sposób. Jeśli chodzi o wizję obchodów, ja myślę, że to jest jedno z takich wydarzeń, które my jako katolicy, jako chrześcijanie powinniśmy „ochrzcić”. Uważam, że nic nie da, kiedy powiemy, że nie wolno tego robić. Tylko trzeba zrobić coś, co my możemy w to miejsce zaproponować.

Halloween to jest wydarzenie, które wynika z tradycji katolickiej. „All Hallows’ Eve” to znaczy wigilia Wszystkich Świętych, to dzień przed obchodami uroczystości. Do kościelnych obchodów wprowadził je w Rzymie papież Grzegorz III. Z czasem zostało to wypaczone obrazami zmarłych, duchów itp. Myślę natomiast, że powinniśmy bardziej

zając się właśnie świętowaniem wszystkich świętych, niż walką z Halloween. O tym mówił Pan Jezus: „Nie stawiajcie oporu złemu” (Mt 5,39), ponieważ nam nie chodzi o to, aby walczyć ze złem, ale by krzewić dobro.

Więc jeśli chodzi o Halloween, to w tym roku zorganizowaliśmy w parafii Wieczór Wszystkich Świętych, czyli nabożeństwo różańcowe z relikwiami świętych i błogosławionych. Dobrze by było zaproponować coś dzieciom, np. bal przebrańców, by mogły przebrać się za świętych. Chodzi o inicjatywę, która z jednej strony odciąga od niewłaściwego rozumienia, a z drugiej strony uczy właściwego traktowania wigilii Wszystkich Świętych.

– Listopad i grudzień obfitują w święta katolickie.

Proszę opowiedzieć o tradycji obchodów tych świąt.

– Rozpoczynamy od uroczystości Wszystkich Świętych, która mocno nam się kojarzy z obchodami na cmentarzu, mimo że ta uroczystość do tego w ogóle nie nawiązuje, bo dotyczy wszystkich świętych – chodzi o świętość, której źródłem jest Pan Bóg. Dopiero 2 listopada jest Dzień Wszystkich Wiernych Zmarłych, kiedy Kościół zaprasza do modlitwy w intencji tych, którzy nas poprzedzili w tej pielgrzymce na ziemi, a którzy jeszcze nie są w niebie, którzy może jeszcze nie odprawili pokuty, którzy w czyszcisku przygotowują się na to, żeby z Panem Bogiem spotkać się w niebie.

Początek listopada, pierwsze osiem dni, to ogromna łaska,

żeby im wysłużyć, wymodlić odpuszczenie grzechów. Od 1 do 8 listopada za nawiedzenie cmentarza oraz pod zwykłymi warunkami możemy otrzymać odpust dla jednej duszy, jednego zmarłego, którego ta modlitwa ma szansę wyciągnąć z czyścia. To jest ogromna łaska, która nas wiele nie kosztuje, a ktoś na to bardzo czeka, to jest jedyna ich nadzieja – sakramenty i nasza modlitwa.

W listopadzie mamy jeszcze taką praktykę modlitwy wypominkowej, czyli zapisujemy imiona i nazwiska osób zmarłych na kartkach i w czasie całego miesiąca omodlamy ich, prosząc o życie wieczne w niebie.

Grudzień zwykle nam się kojarzy z rozpoczęciem Adwentu, czasu przygotowania na Boże Narodzenie i w tym czasie punktem głównym są roraty, czyli msza św. przy świecach, która wyraża nasze oczekiwanie na przyjście Pana Jezusa.

Są jeszcze takie mniejsze święta, które świętujemy w

domu. Dzieci świętują Świętego Mikołaja 6 grudnia, kiedy czekają na prezenty. Pięknym świętem jest uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 8 grudnia, gdzie o 12 spotkamy się na godzinę łaski, na modlitwę adoracji. To modlitwa, do której zachęcała Matka Boża.

Ostatnie dni grudnia to są dni mocnych przygotowań w kościołach i w domach, kiedy człowiek sprząta, przygotowuje, gotuje, robi zakupy. Święta Bożego Narodzenia zaczynamy pasterką, czyli mszą świętą o północy, w przeddzień Bożego Narodzenia. Później okres bożonarodzeniowy, który obfituje w wiele świąt. Wspominamy wówczas Świętego Szczepana, Świętych Młodzianków, Męczenników, których król Herod zamordował, szukając Pana Jezusa, Niedziela Świętej Rodziny, a to wszystko w ciągu jednego tygodnia.

– **Z jakimi problemami duszpasterskimi ksiądz**

spotkał się w Niemczech? Może jest coś, co zaskoczyło księdza?

– Myślę, że przyjeżdżając do Niemiec jako duszpasterz, trzeba mieć świadomość tego, że nie jesteśmy tutaj u siebie, że jesteśmy gośćmi, cokolwiek by było. Mamy swoje prawa, to oczywiste, natomiast musimy zawsze pamiętać, że jesteśmy w kościele, który był budowany na tych ziemiach przez wieki i my bierzemy w tym udział, nie wchodzimy na zasadzie „my będziemy tu rządzić”. Widziałem dużo tarć między niemieckimi parafiami a polskimi, kiedy były próby rządzenia, próby pokazania jakiejś wyższości z jednej i drugiej strony. My jako Polacy, nie jesteśmy, niestety, często najlepszym wzorem. Często mówi się, że chcemy wejść z butami w nieswoje.

– **Lepiej unikać takich sytuacji?**

– Na pewno trzeba się dogadywać, bo unikać trudno. Musimy się dogadywać z niemieckimi strukturami. Żaden kościół w Niemczech nie jest własnością Polaków, wszystkie wynajmujemy, jesteśmy goszczeni. I staramy się dogadywać. Myślę, że tu potrzeba wiele takich starań, ale oprócz tego, co można tu obserwować, to fakt, że wielu Polaków w Niemczech się nie odnajduje.

Wyjeżdżają z pragnienia zarabiania pieniędzy, w poszukiwaniu pracy, nowego startu, ale czasami ta mentalność niemiecka pokazuje, że to nie jest tak, jak by się chciało. Czasami to jest tęsknota za krajem, czasami to jest problem językowy, a czasami jest to, że wszystko wokół mnie jest inne, nowe i mi się to nie podoba. I wiele osób z takim trudem też się mierzy, więc kiedy przychodzą do księdza, to często z taką rzeczywistością się mierzą.

Chociaż, to co jest moim pięknym doświadczeniem, to

fakt, że wiele osób przyjeżdżających na emigrację do Niemiec nawróciło się tutaj. Czyli był taki moment, kiedy zostali sami, kiedy być może pobłądzili, kiedy być może zatęsknili i to był czas, kiedy oni odkryli też Pana Boga. I to jest piękne doświadczenie czegoś, co w Polsce, w pięknych, dobrych warunkach, w domu rodzinnym się nie wydarzyło, a tu jednak się wydarzyło.

– **Na koniec naszej rozmowy, w przeddzień świąt Bożego Narodzenia, proszę powiedzieć kilka słów dla czytelników „Mozaiki Berdyczowskiej”, z których wielu teraz znajduje się na Ukrainie, gdzie trwa wojna.**

– Przede wszystkim trudno mi wyobrazić sobie zmagania, jakie ci ludzie przeżywają. To jest dla mnie niewyobrażalnie, jak w takim trudzie funkcjonować, i bardzo wspieram modlitwą wszystkich tych, którzy są na taką sytuację skazani. Trudno tutaj czegoś innego życzyć niż wytrwałości na tej drodze, niż siły do niepoddawania się, odwagi nieustannej w tym trudzie. I też proszę Pana Boga, żeby, przede wszystkim, te cierpienia, ten trud ukrócił. Żeby to się działo zgodnie z Jego wolą, ale na ile to się uda, na ile jest możliwe, żeby ten pokój przyniósł też radość w sercach.

Myślę, że tu ciężko mówić o radości Bożego Narodzenia, kiedy wokół mogą spadać bomby, kiedy może być sygnał do tego, że trzeba uciekać. Natomiast ten opór, który oni stawiają, ta walka, którą podejmują na co dzień, z pewnością jest walką też o ich serca, nie tylko o ich kraj, ale o ich wewnętrzną wolność. I to jest na pewno walka, która jest słuszna, którą warto podejmować. Powiedzenie: „pozdrawiam” jest tu bezcelowe. Natomiast zdecydowanie pamiętam o modlitwie.

Rozmawiała Larysa Weremińska



Grotta Matki Boskiej w Regelsbergu



Щоквартальна благодійна культурно-освітня газета № 4 (159). • Засновник та видавець: Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України. • Зареєстрована: 25 квітня 1995 року. • Місце видання: Житомирська область, м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. • Свідцтво про державну реєстрацію друкованого засобу масової інформації: серія ЖТ № 70, від 25.04.1995.

Контактні дані: Україна, 13302 Бердичів, вул. Вінницька, 59, кв. 109. Тел.: (+380) 67 899 2454. • Веб-сайт: www.mozberd.com.ua. • E-mail: werminska@gmail.com

Надруковано: ФОП Синельникова Л. В., м. Бердичів, тел.: 098 82 888 20 • Тираж: 500 примірників.

Redaguje zespół w składzie:
Redaktor naczelny – Larysa Werminska.
Dyrektor ds. wydawniczych i programowych – Piotr Kościński (Warszawa).
Sekretarz odpowiedzialny – Eugeniusz Galecki.
Korekta – Halina Wojnarska.
Opracowanie graficzne i techniczne – Denis Ogorodnijczuk.
Opracowanie witryny internetowej – Stanisław Rudnicki.
Kurier – Denis Ogorodnijczuk.

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów niezamówionych nie zwracamy.

POLSKIE STOWARZYSZENIA W BERDYCZOWIE

Polskie Radio Berdyczów

Słuchaj „Polskiego Radia Berdyczów” online na stronie radiopolska.org. „Polskie Radio Berdyczów” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski, tel. +38 (067) 941 65 70, e-mail: polskieradioberdyczow@gmail.com

Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości

Prezes Aleksander Rudnicki, ul. L. Karastojanowej 22, tel. +38 (067) 412 46 80.

Berdyczowski Oddział Związku Polaków na Ukrainie

Prezes Larysa Werminska, ul. Puszkina 46, tel. +38 (067) 899 2454.

MSZE DWUJĘZYCZNE W ŻYTOMIERZU

Katedra św. Zofii

Niedziele i święta godz. 7:30 (niedziele), 13:00 (niedziele).

Dni powszednie godz. 7:30, 9:00.

Spowiedź święta

Niedziele i święta godz. 7:00 (niedziele), 12:30 (niedziele).

Dni powszednie godz. 7:00, 8:30.

Kościół oo. bernardynów św. Jana z Dukli

Niedziele i święta godz. 7:00 (niedziele), 9:00 (niedziele) – Msza po polsku z liturgią słowa i kazaniem po ukraińsku), 13:30 (niedziele) – Msza po polsku z liturgią słowa i kazaniem po ukraińsku)

Dni powszednie godz. 7:00.

Spowiedź święta

Niedziele i święta godz. 6:30 (niedziele), 8:30 (niedziele), 13:00 (niedziele).

Dni powszednie godz. 6:30.

MSZE DWUJĘZYCZNE W BERDYCZOWIE

Kościół w klasztorze karmelitów bosych

Od poniedziałku do piątku 8:00 i 18:00, w soboty 8:00, 17:00, w niedziele 8:00, 10:00, 12:00, 17:00.

Kościół św. Barbary

Dni powszednie 8:00, 18:00, w niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00.

Kaplica, ul. Czudnowska

Niedziele i święta 18:00, piątki – 16:00 (okres zimowy), 19:00 – (okres letni).

POLSKIE STOWARZYSZENIA W ŻYTOMIERZU

Dom Polski w Żytomierzu

Dyrektor Irena Perszko, ul. Czerniachowskiego, 34 b, tel. (0412) 24 34 22. Godziny pracy: codziennie (oprócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur, biuro: Centrum Polskie, ul. Teatralna 17/20 p. 109-111, 10014 Żytomierz, tel. + 38 (097) 199 83 08, e-mail: zpuzytomierz@gmail.com, www.zozpu.zhitomir.net.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny

Prezes Mirosława Starowierow, ul. Michajłowska 15, tel. (0412) 37-46-75.

Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu

Prezes Sergiusz Rudnicki, ul. Czerniachowskiego 34b, tel. +38 (067) 412 15 70; e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA

„Radio Żytomierz”

W każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w „Radiu Żytomierz” (radio kablowe).

TRK „Sojuz-TV”

Transmituje TV „Polonia” codziennie od 12:00 do 18:20 oraz 22:00–24:00.

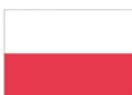
Telewizja „Żytomierz” dla Polaków

Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” ukazuje się w piątki, soboty i niedziele o 11:45, autor Olga Kolesowa, www.zozpu.zhitomi.net.

TRK „Żytomyrska chwyla”

Polskojęzyczna audycja „Jedność” nadawana online w pierwszą niedzielę miesiąca, redaktor Mirosława Starowierow.

Za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze przepraszamy. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.